

# Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,  
Racibórz  
(Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

**Pismo poświęcone Ludowi.**

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

**Oświata i Praca — Naród z bogactw!**

Redaktor główny i odpowiedzialny  
D. Królikowski  
Racibórz  
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen.

**Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.**

## Co tam słyhać w świecie.

Ojciec św. wysłał pismo do kardynała Lawizera, znającego opiekuna niewolników, który już wiele zdziałał dobrego dla tych nieszczęśliwych ludzi. W piśmie tem chwali Ojciec św. misjonarzy katolickich, którzy się najwięcej przyczyniają do złagodzenia surowych obyczajów dzikich murzynów. Dalej pochwała Ojciec św. te rządy, które nie w chęci zysku i dzierstwa, ale w celu szlachetnym i chrześcijańskim zajmują się dzikimi i pragną stłumienia handlu niewolnikami. Ojciec św. pokłada wiele zaufania w osobie kardynała Lawizera i zachęca go, by prowadził dalej to zbawienne dzieło. W końcu zaleca Ojciec św., ażeby spełniał z równą gorliwością jak dotąd obowiązki swego urzędu, chociażby napotykał na drodze swej przeciwności. Kardynał Lawizera, do którego owe pismo Ojciec św. posłał, jest prawdziwą ozdobą Kościoła katolickiego. Przyczynia się on też niemało do tego, że nawet wrogowie świętego Kościoła katolickiego przyznawać muszą, iż Kościół pracuje na dobro i pożytek ludzkości.

W posiadłościach zamorskich wybuchło znowu powstanie przeciw Niemcom. Murzyni napadli z nienacka robotników, pracujących na polach pod dozorem pewnego Niemca. Owego dozorcę murzyni zabili, a resztę robotników rozpedzili na cztery wiatry, niszcząc zasiewy. Skoro się o tem dowiedział kapitan pewnego niemieckiego okrętu, znajdującego się w bliskości owego miejsca, wysłał on natychmiast oddział ludzi przeciw wsiom, gdzie zbuntowani murzyni mieszkali. Wsie zdobyto z łatwością, bo dżicy nie mieli czym się bronić, zniszczono je i spalono. Kiedy jednakowoż od dzikich zażądano wydania morderców, nie chcieli oni na to przystać. Dla tego zamysłają Niemcy jeszcze kilka innych wsi zniszczyć i tym sposobem zbuntowanych murzynów ukarać. Za wykrycie zbrodniarza naznaczył dowódca okrętu jako nagrodę kilka zwojów płótna, które tamtejsi krajowcy wysoko cenia. Widac, że wiele jeszcze mieć będą Niemcy kłopotu, zanim w krajach owych spokój zostanie przywróconym i dżicy przyzwyczają się do panowania Europejczyków. Nie przyczyni się też zapewne do podniesienia Niemców w oczach dzikich i to, że Niemcy Afrykę obecnie ustępują Anglikom. Dżicy przywykli bowiem od dawna bać się tylko Anglików, kiedy inne narody europejskie w mniejszym u nich poważaniu. Nie wróci też już do Afryki słynny podróżnik niemiecki Wissmann, albowiem rozchorował się na dobre i na zawsze ze służby afrykańskiej został zwolniony.

O **carze rosyjskim** donoszą, że zabawi on naumyślnie kilka dni dłużej w Peterburgu, aby powitać tam przybywającego w odwiedziny cesarza niemieckiego.

Oburzają się niemieckie gazety na to, że rząd rosyjski obchodzi się z ewangelickimi pastorami, jak z pospolitymi złoczyńcami, więząc ich, zabraniając w wiezieniach wszelkiego przystępu krewnym lub znajomym. Niejakiego pastora Tillinga ubrano w szaty, jakie zwykli złodzieje noszą, kazano jeść strawę z kotła, z którego złodzieje jedzą. Widocznie przypomnieli się Rosyanom czasy naszej kulturowej walki, która dzięki Bogu u nas ustala. Pastora Tillinga więzili Rosyanie tylko przez cztery miesiące i potem kazali mu wyjechać sobie z kraju. Jeżeli rząd rosyjski w ten sposób występować będzie przeciw ewangelikom, to z pewnością zaszkodzi tem rozwojowi ewangelickiej religii, bo ewangelicy tamtejsi nie mają tyle odwagi, ile jej katolicy mieli zawsze i wszędzie, broniąc świętej wiary. Dalej donoszą z tamtych stron, że Rosya wysłała swe wojsko, a zwłaszcza konnicę wycofała, a wysłała na granicę pruską i austriacką. Dla czego Rosya konnicę wysłała naprzód, wiedzą dobrze o tem Niemcy. Konnica rosyjska ma bowiem tutaj u nas zniszczyć koleje i telegrafy, ażeby nie zdołano przedko zebrać pruskich wojsków.

Z królem Milanem chcą Serbowie raz skończyć, ażeby nie narażać się ciągle na pośmiewisko całego świata. Risticz, pierwszy minister, który rządzi krajem serbskim w zastępstwie młodego króla, miał powiedzieć byłemu królowi, żeby się wyniósł z kraju, jeżeli tego nie chce,

żeby go za granicę przemocą wywieziono. Na to odpowiedział król Milan, że pojedzie sobie tylko wtedy, jeżeli mu Serbowie dadzą kilka milionów marek odczepnego. Tymczasem ministrowie nie chcą dać więcej dawniejszemu królowi, jak kilkadziesiąt tysięcy marek. Wtedy groził mu Risticz, że przyszła skupczyzna (sejm) ogłosi go zdradą ojczyzny. Milan miał na to odpowiedzieć, iż on gotów umrzeć z mieczem w dłoni u stóp tronu. Taka odpowiedź to tylko komedia u owego króla. Boć przecież wiadomą rzeczą, że w wojnie bułgarsko-serbskiej, którą pomiędzy dwoma narodami braterskimi sam król Milan wywołał, umykał on niespyszna pierwszy z placu boju, bojąc się śmierci. Król Milan popierał wszędzie w swym kraju Niemców, tymczasem naród serbski jest bardzo na Niemców zawzięty, a to dla tego, że większość serbskiego kraju i serbskiej ludności pod naciskiem austriackiego rządu niemiecy są. Tego to nie mogą Serbowie Austrii przebaczyć i dla tego łączą się z jej największym wrogiem, t. j. z Rosją. Na Serbię zwracają wszyscy bacznie uwagę, bo tam się dziś już ścierają ze sobą prądy niemieckie z rosyjskimi. Jest też wszelkie prawdopodobieństwo, że początek wielkiej europejskiej wojny będzie w Serbii.

Długo utrzymywali Turcy w tajemnicy to co się niedawno działo w Małej Azji pomiędzy Armeńczykami, o czem już naszym Czytelnikom donosiliśmy. O rozruchach tych piszą gazety, że Turcy, a nikt inny byli ich przyczyną. Przeszukiwali oni domy chrześcijan, spodziewając się tam znaleźć broń. Władze tureckie posądzały bowiem tamtejszych mieszkańców, że oni zamierzali zrobić powstanie. Ponieważ w domach broni nie znaleziono, postanowili Turcy przeszkukać kościoły. Armeńczycy z początku sprzeciwiali się temu bardzo poważnie, ale ostatecznie dali swoje zezwolenie pod warunkiem, że urzędnicy czyniący poszukiwania uszanują ołtarz i nie pójdą dalej jak do kazalnicy. Turcy złamali jednak uroczyste przyrzeczenia, wskoczyli na ołtarz i znieważyli świętość miejsca nieprzyzwoitem zachowaniem się. Wówczas pewien młody Armeńczyk wystrzelił do oficera dowodzącego żołnierzami i zabił go. Powstała bójka, która skończyła się na tem, że Turcy zostali z budynku wypędzeni. Kiedy gubernator dowiedział się o powyższych zajściach, wysłał trzy pułki wojska, które bezlitośnie do tłumu strzelały, wskutek czego 100 Armeńczyków padło trupem, 400 odniosło ciężkie rany. Ludność turecka następnie zebrawszy się tłumnie, poczęła grozić postom francuzkim i angielskim. Popłoch pomiędzy ludnością chrześcijańską trwa dotąd, zabójstwa popełnione na chrześcijanach powtarzają się ciągle. Nie ma dnia — tak piszą ztamtąd — w którymby nie przynoszono z okolicy miasta chrześcijan zamordowanych. Mnóstwo osób zginęło podczas rozruchów bez śladu. Tym to sprawkom tureckim przypatrują się mocarstwa chrześcijańskie bezczynnie, chociaż wiedzą o tem dobrze, że wystarczyłoby jedno słówko dla skrócenia okrucieństwa pogan. Mocarstwa chrześcijańskie zazdroszczą sobie nawzajem spuścizny po Turcy. Przenoszą one okrucieństwa tureckie nad tem, ażeby jedno z chrześcijańskich państw, krajami temi zawiadło. Oczywiście, że nie po chrześcijańsku postępują sobie, wydając chrześcijan na łup poganom.

Francuzi nie sobie nie robią z wydatków na wojsko, chociaż wydawają dwa razy tyle co Niemcy. Teraz minister wojny wydatki na przyszły rok zmniejszył, albowiem za duża była suma przeznaczona roku przeszłego na wojsko. W Niemczech ministrowie nie mogą od parlamentu wytargować pieniędzy, a w Francji dają ją ministrom na cele te za wiele. Jakaż to różnica!

Strejkowali w Anglii robotnicy, listonoszowie, a nawet cały batalion wojska. Dziś donoszą, że marynarze, to jest ludzie obsługujący okręty, będą strejkować. Dotąd jednak nikt tej wiadomości nie wierzy. A może być bardzo łatwo, że ją wymyślono dla tego, ażeby sobie z Anglii zażartować. Albowiem strejk marynarzy angielskich dopelniby chyba miary strejków angielskich. Nikt bowiem nie jest tak dumny ze swych marynarzy, jak właśnie Angliacy. Tymczasem strejk ten udowodniłby, że i marynarzom nie mogą Angliacy zaufać.

Hiszpanie mają latós dużo kłopotu. Cholera u nich dotąd nie ustaje, robotnicy zbuntowali się i pobli z wojskiem, maty ich król miał pono zachorować, a nadmiar złego powstał przeciw nim Arabowie w kraju marokańskim, co to leży w Afryce. Napadli oni oddział konnicy hiszpańskiej. Przyszło do potyczki, w której hiszpańscy jeźdźcy uciec musieli z pola. Byliby ich wszystkich na śmierć zarabali Arabowie, gdyby nie oddział piechoty hiszpańskiej, który napastników powstrzymał. Arabowie byli kiedyś, jeszcze przed 400 laty panami całej Hiszpanii, ale ich Hiszpanie wypędzili za morze. Dziś urosły Arabom znowu różki, kiedy zaczepki z Hiszpanami szukają.

Straszną porażkę ponieśli strejkujący mularze w Danii. Rozpoczęli oni strejk przed trzema miesiącami, zaopatrując się w odpowiednie środki i zapewniwszy pomoc z kadinad. Chociaż strejku pilnie przestrzegali, przecież nie mieli szczęścia ze swymi chlebowcami. Bo oto wczoraj rozniosły telegrafy wieść, że mularze duńscy w mieście stołecznem Kopenhadze powrócili do roboty, przystawszy w zupełności na to, co im majstrowie dadzą. Co było powodem nieszczęśliwego wyniku strejku, niewiadomo.

Rozgoryczenie przeciw włoskiemu rządowi panuje dotąd w Francji. Niedawno znowu zrzucił tłumy ludności w pewnym mieście francuzkim chorągiew włoską i podeptał ją. Gazety włoskie nie piszą o tem, bo wiedzą, że Francuzi, niszcząc włoską chorągiew, nie chcieli obrazić narodu włoskiego, ale tylko pokazać rządowi włoskiemu swą nienawiść ku niemu. Rząd włoski jest zaś znienawidzony także przez większą część narodu włoskiego; prędzej, czy później będzie musiał ustąpić miejsca innym rządowi.

Z powodu pastwisk przyszło na granicy Czarnogóry do krwawych zatargów między Czarnogórcami i Albańczykami. Czarnogórcy zabili czterech Albańczyków i ucięli im głowy, a ziomkowie zabitych pomścili się na wrogach, pozbawiając czterech z nich życia i ucinając im również głowy. Następnie przyszło do bitwy, w której było niemało rannych i zabitych. Albańczycy wrócili do domu, niosąc na dragach dwanaście głów nieprzyjacielskich.

## Mniejsze wiadomości polityczne.

Bismarckowi radziby teraz zamknąć gębę jego dawniejsi przyjaciele, staje się on bowiem dla nich niewygodnym. Tak piszą teraz nawet w kolach liberalnych. Ks. Bismarck powiedział do pewnego redaktora, że na socjalistów nie ma rady, albo trzeba im dać wszystko, czego żądają, albo też trzymać ich ostro. Ks. Bismarck przyznał się przed pewnym redaktorem, że był za tem, żeby socjalistów nie wydalac z jednego miejsca na drugie, ale wprost z kraju wypędzić. Ale niestety drudzy ministrowie nie chcieli się na to zgodzić. Piękne rzeczy — piszą teraz gazety liberalne, — ks. Bismarck widocznie zna tylko gwałtowne środki: tak obchodził się z katolikami, tak sam z socjalistami; kto mu stał w drodze, tego zaraz z kraju wypędzał. Do czego byśmy doszli w Niemczech, gdyby taki minister miał jeszcze dłużej rządzić! Chwała Bogu, że go już niema! Jakie skutki pociągnęły za sobą jego rządy, to widać na socjalistach. Niższe warstwy tak były oburzone surowością jego rozporządzeń, że wszystko ignęło do socjalistów i odtąd socjaliści rośli jak na drożdżach. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby Bismarck pozostał dłużej przy urzędzie.

Rozgadanie się ks. Bismarcka może doprowadzić jeszcze do wesołych rzeczy. Powiedział on, że ów redaktor nie wszystko napisał dokładnie, co ks. Bismarck z nim mówił. Z tego powodu pewna dawniejsza Bismarckowa gazeta, zrobiła redaktorowi zarzut, że z umysłu fałszował wyrażenia ks. Bismarcka. Redaktor gazety tej uważa to za osobistą obrazę i pisze w swej gazecie, że ją zaskarzy. Tak więc ks. Bismarck będzie musiał stanąć jako główny świadek. Będzie to wielka pociecha dla tych Niemców, którzy Bismarcka niecierpią.

Książę Bismarck dotąd nie może i o nas Polakach zapomnieć i radby nam jeszcze zaszkodzić jakimś sposobem. Coby się to było jeszcze działo, gdyby człowiek ów był pozostał dłużej przy rządach! Pewna gazeta niemiecka, która księciu Bismarckowi dotąd służy i to pisze, co jej Bismarck każe, tak się o nas Polakach-katolikach odzywa, że najsmutniejszą byłoby rzeczą, gdyby rząd miał z Polakami inaczej się obchodzić, aniżeli dotąd, gdyby nie miał ich gniesć tak samo, jak dotąd. — Gazeta ks. Bismarcka widocznie lęka się, aby nowy kanclerz Kapriwi nie okazywał choć odrobiny sprawiedliwości względem Polaków. Już naprzód wystawia kanclerzowi Kapriwemu świadectwo, że będzie lichy, słaby polityk, jeżeli się będzie względem Polaków kierował sprawiedliwością. Ale na co się przydała polityka ks. Bismarcka? — zapytuje z powodu tego inna gazeta. Do czego doprowadził ks. Bismarck? Oto do tego, że mimo wszystkich przyrzędów germanizacyjnych Polaków coraz więcej i Polacy czują się coraz silniej w swej narodowości. Miejmy w Bogu nadzieję, że generał Kapriwi nie pojdzie po radę do p. Bismarcka, jak obchodzić się z Polakami. Zresztą tak czy owak, żadna siła nas nie zmnoże, to pewno!

Projekt do nowego urzędnika szkolnego, ułożony przez ministra p. Gosslera, został już oddany pod obrady. Będzie też podobno osobno wydrukowany i rozesłany nauczycielom. Odnosi on się także do szkół ludowych. Czy w tym urządzeniu są osobno uwzględnione religijne i narodowe potrzeby dzieci polskich, nie wiadomo, ale pominięta ta sprawa być nie może. Ciekawą będzie rzeczą, jak się ministerstwo, a mianowicie prezes tegoż ministerstwa, generał Kapriwi, zapatrują na dotychczasowy sposób nauczania w naszych szkołach.

1 Października b. r. upływa czas, na który zaprowadzone zostały w Niemczech ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom, a więc policja nie będzie już mogła posła Bebla wywalić z Berlina, a posłowi Liebknechtowi wolno będzie wrócić do Hamburga. Zdaje się przecieć, że większa swoboda przyczyni się do powiększenia w obozie socjalno-demokratycznym rozdrożenia, które jest znaczne. Mianowicie walczą z sobą „umiarkowani“ socjalni-demokraci ze „stanowczyymi“, na których czele w ostatnim czasie stanął berlińczyk Schippel. I w Dreźnie są niezadowolnieni socjalni demokraci przeciw starym swym przywódcom. Widocznie i w obozie socjalno-demokratycznym pragnie młodzież rej wodzić. Obecnie toczy się walka z powodu dnia 1 października, który stronnictwo skrajne pragnie obchodzić jako święto „zwycięstwa robotników“, na co Bebel i jego towarzysze się nie godzą. Spotykają ich wskutek tego różne zarzuty, a niektórzy nawet ich podejrzewają o zdradę.

Na wyspie Helgolandy odbył się wiec, na który się Helgolandczycy bardzo licznie zbrali. Uchwalili adres do królowej angielskiej, ażeby się z nią pożegnać i podziękować za dotychczasową jej opiekę, ale w tym adresie dodali, że dotychczas na to z Anglii, ażeby powrócić do pobratymczych Niemców.

Socjaliści, jakosmy już pisali, odradzają teraz od strejków, które podług ich zdania mają być chwilowo niepraktyczne, teraz się ta rzecz wyswieca. Otóż wiele fabrykanci zakładają kasy, zabezpieczając ich od strat na przypadek strejku. Obliczono, że w kotlinie Ruhr w kopalniach węgla wskutek strejku wydobyto mniej 60 do 70 tysięcy beczek węgla. Pryncypalowie stracili przy

tem 200 a robotnicy 250 tysięcy marek. Gdy powstanie ona kasa, właściciel kopalni będzie z kasy za te 300 tysięcy niedoboru wynagrodzony i nie będzie miał żadnej szkody, a robotnicy będą siebie samych marnowali.

## Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 25. Lipca.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Na kościół św. Piusa** w Berlinie złożyli Ryszard Dolla z Raciborskiej Kusni 50 fen., Albertyna Kużeja nie 50 fen. jak to przez omyłkę wydrukowano, ale 1 m. Jakób Siodlaczek z Dzielnicy 3 marki.

— **Na kościół św. St. w Krakowie na Skalce** złożyli w dalszym ciągu Jakób Siodlaczek z Dzielnicy 3 marki, Franciszek Siara z Nowych Zagród 1 markę.

W sobotę dnia 26 b. m. odbędzie się w lokalu posiedzeń o godzinie 8 posiedzenie Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego.

— **Prorocтво o dniu św. Medarda**, na które tak często odwołują się nasi różnicy, (atós zupełnie się spełniło. Właśnie przez 40 dni padał deszcz a z dniem 14 Lipca zawitała pogoda. Szkoda tylko, że się pogoda w zupełności nie utrzymała, ale znowu przepada.

— **Racibórz.** Przeciw panom masarzom odzywają się tu i owdzie głosy oburzenia na to, że nie chcą zniżać cen mięsa. Grożą masarzom, że sprzedają mięsa zajmą się konsumy, które bydło i nierogacizną skupiwać będą i taniej sprzedawać. Z pewnością groźba ta poskutkuje, bo gdyby to zrobiono poniesliby masarze niemałą szkodę. — Do miasta przybył z dworca jakiś Turek mianujący się Osman Hassan. W biurze policyjnym pokazywał on swoje papiery i gadał tylko po turecku. Oczywiście że Turka nikt nie rozumiał, to też puścił on się w dalszą podróż, zabawiwszy tu tylko kilka godzin. — W mieście naszym placą niektóre osoby bardzo wysokie podatki. Największy podatek płaci p. H. Doms, bo aż 5 tysięcy 784 marek. Dowód w tem, jak wysoko już u nas podatki idą. — Do miejskiej rzeźalni sprowadzono 93 sztuki opastych węgierskich świni. Widać już skutek ułatwienia przewozu bydła od granicy austriackiej. — Ostrzeżeniem dla tych, którzy się kąpią w Odrze, nie zważając na to, czy w miejscu owem wolno się kąpać lub nie, będzie ukaranie kilku młodzieńców, o czym nam donoszą. Winnych skazano na jeden dzień więzienia, lub też zapłacenie jednej marki kary. Jeden tylko z oskarżonych uszedł cało, bo uniewinnił się tem, że się nie kąpał, tylko konie pławił. — Tutejsi ulani strzelają będą ostrymi ładunkami w sobotę od godziny 7 rano do 2 po południu w bliskości Pogrzebienia. Nie radzilibyśmy więc w okolicy tej, która będzie zresztą odgraniczona — przebywać w oznaczonym czasie.

— **Starawies.** Szan. Redakcyi „Nowin“ muszę donieść, że w Raciborzu bawił przez kilka dni, znany nam wszystkim, a powszechnie szanowany i lubiany przewielebny ks. kapelan Robota; odwiedził on tutaj kilku ze swoich dawnych znajomych.

— **Pawłów.** Pewien chłopiec prowadził konia do wody, ażeby go wypławić. Doszedłszy do brzoza, koń nie chciał we wodę wnieść. Kiedy chłopak nieostrożnie zbliżył się z tyłu i przynaglił konia do wejścia, koń rzucił ty-

— **Jakie igrastwo, co igrastwo?**  
— No to, że na tablicy jest dom. Przecieć tam jest ino trochę kredy, ale domu nie widać — odparł dziecinnie Janek.

— **Na rozgrzewkę go!** zawołał — i znowu powtórzyło się z najdrobniejszymi szczegółami, dobrze już chłopakowi znane karanie. Gdy Janek wrócił do domu czerwony, splakany i jakoś niemogący znaleźć miejsca, matka znowu go zapytała, czy dostał.

— **A może matula myśla, że nie?** — stęknął chłopiec. Matka machnęła ręką.

— **Ha, musisz jeszcze poczekać, to ci tam dadzą jeszcze za naukę.** A potem, dokładając drzew do ognia na kominie, mruzczała sama do siebie: Tak to zawsze wdowie i sierocie na tej ziemi doczesnej. Żeby ja rektorowi mogła dać z poleć słoniny, a nie dwa mendele jaj, toby mi chłopca od razu wziął. A tak baraszkuje sobie z nim, i tyła.

A Janek słysząc to myślał: jeżeli on tak baraszkuje ze mną, co to dopiero będzie, jak mnie uczyć zaczną. Na szczęście, czy nieszczęście chłopca, obawy nie miały się nigdy ziszczyć. Jednego dnia, było to już we dwa miesiące po wstąpieniu Janka do szkoły, przyszedł do jego matki nauczyciel i po zwykłych przywitaniach zapytał.

— **Jakżeś moja kobieto będzie z waszym chłopakiem.** Czy wy chciełbyście go oddać w porządną naukę, ale na to wam trzeba dużo pieniędzy.

A wdowa na to:  
— **Zkądże ja ich weźme, kiedy nie mam!** Co jaki grosz zarobię, to wszystko idzie do gminy. Nawet dzieciskom smatny nie ma za co kupić.

Nauczyciel wstał z ławy, nalożył czapkę w izbie i odparł: Jeżeli tak to Janek nie ma po co do szkoły chodzić. Boć przecieć nauki nikt darmo daje. — Zabrał się i wyszedł, a wdowa patrząc za nim, myślała:

— **Jużli prawda.** Jak świat światem, to ino pańskie dzieci chodzą do nauki. A gdzie zaś prosty człowiek mógłby na to wystarczyć. Zawołała znowu kuma Andrzeja na naradę i zaczęła pytywać chłopca.

Inemi nogami, trafił chłopca w samą pierś i zabił go na miejscu. Ostrożnie trzeba postępować z kołmi przy pławieniu, bo już tyle nieszczęść się przy tej sposobności wydarzyło.

— **Pietrowice.** Dopiero się żniwa rozpoczęły, a już miał z kosą pewien robotnik nieszczęście, o czem „Nowinom“ donoszę. Robotnik ów wybierał się do siewienia zboża niosąc kosę na ramię. Nagle — nie wiedząc jakim sposobem — kosa mu się z ramienia usunęła, a on ją tak niezręcznie chwycił, że skaleczył sobie niebezpiecznie całą rękę. Ponieważ się tyle nieszczęścia co rok z kosami dzieje, powinien każdy obchodzić się z kosą ostrożnie. — W miejsce dawniejszego nauczyciela i organisty, który przechodzi w stan odpoczynku, wybrano tutaj inną osobę. Przeciw temu wyborowi chcą niektórzy wystąpić, ponieważ wymagają od organisty znajomości języka, którym nasza ludność mówi. — Ile w tem prawdy, nie omieszkać donieść później, bo przecieć niepodobnym mi się wydaje, ażeby tego warunku t. j. znajomości języka naszego od osoby mającej spełniać obowiązki organisty, nie miano wymagać. W naszym kościele są także kazania niemieckie w czwartą niedzielę, na które tutejszy lud morawski oczywiście nie chodzi. Podczas niemieckiego kazania zwykle kościół nieludny, bo lud modli się na cmentarzu. Jest to dowodem, że u nas bardzo mało jest Niemców katolików, i że lud tutejszy przy morawskim języku, w którym to naszych ojców uczyli św. Cyryl i Metody, chce pozostać.

— **Baborów.** Umarł tutaj pewien krawiec przed południem, a tego samego dnia po południu umarła jego żona. Oba pochowano w wspólnym grobie. Rzadki to wypadek, że mąż i żona w jednym dniu umierają.

— **Pszów.** W niedzielę zapraszają przybył tu ktoś z Raciborza, który zachęcał ludzi do czytania nowej gazety pod nazwą „Gazeta Ludowa“. Pismo to, o którym z „Nowin“ wiemy, że je wydaje Niemiec i protestant, rozdane było nawet dzieciom szkolnym. Gdy gazetę ową przeczytano, przekonał się niejeden, że ten, kto ją ułożył jeszcze się po polsku pisać nie nauczył. To też ze śmiechem przyjeźliśmy wiadomość, że przed tą sławną gazetą „Nowiny“ zadrzały! Gazeta ta chce też pouczać w rzeczach sądowych. Nasza wieś jest duża, ale takich, którzyby się radzi procesowali, niewiele. A gdyby takich jeden lub dwóch było, toby oni zapewne lepiej znali „paragrafy“, aniżeli owa gazeta i jeszcze jej samej mogliby tych mądrości w rzeczach sądowych udzielić. My będziemy się trzymać „Nowin Raciborskich“, bo one nas pouczają jak nam Polakom żyć w zgodzie i miłości braterskiej.

— **Bogumin.** Donoszę o strejku 16 pomocników malarskich, którzy pracowali nad pomalowaniem mostu kolejowego. Pomocnicy żądali podwyższenia płacy dziennej. Za namową innych osób strejkujący wrócili jednakże znowu do pracy.

— **Kietrz.** Pewną dziewczynę uwięziono tutaj z powodu następującego. Przyszła ona do zegarmistrza i chciała sprzedać mu zegarek. Zegarmistrzowi sprzedał zegarek podpadła, bo dziewczyna żądała za zegarek bardzo mało. Uwiadomił on o tem policję, ale dziewczyna przy przesłuchaniu nie chciała powiedzieć swego prawdziwego nazwiska! Wkrótce przecieć dowiedziano się o jej nazwisku. Pochodzi ona z Wanowic i jest córką pewnego tkacza. Zegarek ów ukradła jednemu ze swych krewnych w Kozi-szyci, gdzie bawiła w gościnie. Pięknie się złodziejka odwdzięczyła za gościnność owemu krewnemu.

— **Cóżes ty wisusie** nauczył się w szkole przez te dwa miesiące — pytał go Andrzej. — Przecieć matka wywali na cię tyle tego.

— **Com się tam miał uczyć** odparł chłopiec. Kartofle skrobą się tak w szkole, jak i u nas, swiniom tak samo daje się jeść. Tyle tylko, że parę razy rektorowi buty wyczyścił. Ale za to porwali na mnie odzienie przy tych tam... rozgrzewkach.

— **No, a z nauki, toś nie nie polapał?**

— **Kto tam co polapi** mówił Janek. Napíše na tablicy jakiś znak i mówi, że dom to z izbą, sienią i obrazami. Człowiek przecieć ma oczy i widzi, że to nie jest dom. A jak nas uczy po szkolnemu, to kat go rozumie.

— **No, a do gospodarstwa** nigdy chłopaku nie nabierzesz ochoty? spytał Andrzej. — Janek pocałował go w rękę i rzekł: — **Polijcie mnie** już tam, gdzie uczą budować wiatraki. — Starzy jak na komendę poruszyli ramionami. Nieszczęsny wiatrak po drugiej stronie Odry mielący zboże tak ugrzązł w duszy chłopca, że go już ztamtąd żadna siła wydobyć nie mogła. Po długiej naradzie postanowiono czekać i czekano. Uplwał tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, nareszcie chłopak doszedł do dwunastu lat, ale w gospodarstwie wciąż nie wielkie oddawał postugi. Strugał swoje kółki, a nawet rzeźbił cudackie figury. I dopiero, gdy mu się kozik zepsuł, a matka na nowy nie dawała pieniędzy, wynajmował się do roboty. Jednemu nocą koni na łące pilnował, zatopiony w siwej mgle wieczornej i zapatrzony na gwiazdy. Innemu woły prowadził przy órce; czasem popadł do lasa po jagody, czy grzyby i sprzedawał grzybkarzowi Mordce, za kilka groszy cały kosz. W chacie im się nie wiodło. Gospodarstwo bez chłopca, to jak ciałko bez duszy, a wiadomo, że ojciec Janka już od kilku lat wypoczywał na tem wzgórzu, gdzie, przez żywopłot czerwonymi jagodami pokryty, spoglądają na wioskę smutne krzyże. Wdowa do obrządzenia roli najmowała parobka, resztę pieniędzy musiała odnosić do gminy, a

## Chłopskie dziecko.

(Ciąg dalszy.)

W ćwierćgodzinę później zaczęła się nauka oddziału wyższego, a niższy wyszedł ze szkoły, do kuchni pana rektora. Tam jeden pod dozorem gospodyni skrobali kartofle, drudzy nosili wodę, inni pokarm dla krowy — i na tem zajęciu upłynął im czas do południa. Kiedy Janek wrócił do domu, matka zapytała go:

— **A co uczyłeś się?**... Czy też dostałeś?

— **O! i jak jeszcze!** Dwa razy.

— **Za naukę?**

— **Nie, ino na rozgrzewkę.**

— **Bo widzisz to na początek.** Dopiero później będziesz brał i za naukę! — pocieszała go matka.

Janek zamyslił się frasobliwie. Toć trudno, pomyślał sobie w duchu, bije to bije, ale przynajmniej pokaże, jak się wiatraki stawiają. Od tej pory dzieci najniższego oddziału uczyły się wciąż czterech pierwszych liter a potem szły do kuchni i na podwórzu pomagać rektorowej gospodyni. O wiatrakach mowy nie było. Jednego dnia na dworze mróz był lżejszy, rektorowi także jakoś serce odtajało, więc chciał wytłomaczyć najmłodszym swoim wychowankom pożytek pisma.

— **Patrzcie dzieci** — mówił pisząc na tablicy wyraz dom, — **jaka to mądra rzecz** pisanie. Te trzy znaczki takie małe i tak niewiele miejsca zajmują, a jednak oznaczają — dom. Jak tylko na ten wyraz popatrzysz, to zaraz widzisz przed oczami cały budynek, drzwi, okna, sieni, izby, piec, ławy, obrazy na ścianach, krótko mówiąc — widzisz dom, ze wszystkim, co się w nim znajduje. Janek przecierał oczy, wychylał się, oglądał się, ale domu żadnym sposobem zobaczyć nie mógł. Wreszcie tracił swego sąsiada i spytał.

— **Widzisz ty to chałupę, co o niej rektor gadają?**

— **Nie widzę** — odparł sąsiad.

— **Musi to być chyba igrastwo!** — Ostatnie słowa usłyszał nauczyciel i krzyknął.

— **Orzesze.** Na naszych polach jacyś panowie wiercą w roli dziury. Podobno ma się u nas znajdować ruda. Poszukiwania odbywają się też jedynie w tym celu, ażeby tutaj urządzić kopalnię.

— **Toszek.** Umarłe dziecko nosiła ze sobą jakaś kobieta, która się włoczy od dni kilku po naszej okolicy. Ponieważ kobieta owa nie miała żadnych papierów przy sobie, ządoby się można było dowiedzieć, jak się nazywa i ządąd pochodzi, a ponieważ jej słowem nie chciano wierzyć, przeto ją uwięziono. Odbyła się także sekcya (krajanie) trupa dziecka, które musiało wykazać coś złego, bo uwięzioną nadal w więzieniu zatrzymano.

— **Kozłé.** Robotnik kolejowy Franeiszek P., kazał sobie wypłacić zarobek i razem z pieniędzmi (24 marek) znikł bez śladu. Pozostawił on żonę i dzieci bez wszelkich środków utrzymania. Dotąd niewiadomo, czy robotnik ten samowolnie opuścił żonę i dzieci, czy mu też przytrafiło się jakieś nieszczęście.

— **Głogówek.** Nasi gospodarze obawiają się, że im latosię zboże, a zwłaszcza rzę nie da dużo ziarna. Natomiast choć ziarna nie będzie tak dużo, będzie zato sporo słomy. Jak się przekonaliśmy, w zbożu znajduje się wiele pustego kłosa. Jęczmień, któregośmy nie wiele siali, poniósł przez to szkodę, że się pokładł miejscami wskutek ciągłych deszczów. Najwięcej spodziewamy się ziarna po pszenicy i po owsie. U nas pszenica nie ucierpiała dotąd tak wiele od rdzy, jak to się skarżą gdzieś indziej. — Niedawno przyszedł tutaj wieczorem do pewnego gościnnca wędrowny, już w wieku dość podeszłym. Żądał on od karczmarza noclegu. Karczmarz kazał mu przynieść snopek słomy i rozprostować na ziemi. Nagle w nocy obudzony został karczmarz hałasem i hukiem, jaki powstawał w izbie gościnnej, gdzie ów wędrowny leżał. Zrazu nie zważał na ten huk i usnął znowu. Kiedy jednak rano drzwi do izby gościnnej otworzył, przedstawił się jego oczom okropny obraz. Wędrowny leżał na ziemi trzymając w ręce pistolet wystrzelony, którym życie sobie odebrał. Z papierów, jakie miał samobójca przy sobie, przekonano się, że był ślusarzem, rodem z powiatu głupczyckiego. — Pewnego huzara, który wieczorem stał na chodniku z jakąś dziewczyną, zaczepił jeden z przechodzących. Z sprzeczki przyszło do bijatyki. Zaczepiający uderzył huzara tak silnie kawałem dachówki w głowę, że wojska ciężka zranili. Rannego musiano odnieść do lazaretu. Tymczasem ów zuch, który huzara pobili, powędrował do więzienia, gdzie dotąd siedzi.

— **Prudnik.** Odebrał sobie życie, majster krawiecki, niejakiś Hocke, mając lat 64. Samobójca ma dzieci, ale już dorosłe. Czemu tak podeszły w wieku człowiek życie sobie odebrał, niewiadomo. — Odbywały się na tutejszym dworcu ćwiczenia wojskowych, którzy przynosili armaty i jaszczki (prockasty) do pociągu kolejowego. Ćwiczenia te odbywają się dla tego, ażeby wojsacy w razie wojny umieli dać sobie radę w przewożeniu armat koleją żelazną.

— **Głupczyce.** Świadczy to korzystnie o naszym powiecie, że w tutejszym więzieniu dużo pozostaje miejsca, ponieważ rzadziej, aniżeli gdzieś indziej zdarzają się tu przestępstwa. Dla tego też dla zapelnienia więzień przesłano nam z innych okolic 25 więźniów. Przeprowadzeni oni zostali przez 13 dozorców.

— **Pszczyna.** Sąd skazał trzech masarzy za to, że przez granicę przepędzili kilka świń, nie opłaciwszy cła, na kilkumiesięczną karę. Jeden z nich skazany został na 6 miesięcy, drudzy dwaj otrzymali po trzy miesiące więzienia. Oprócz tego zapłacili 228 marek kary.

dopiero za to, co zostało karmić siebie i chłopców. Jadali codziennie barszcz z chleba i kartofle, czasem kaszę i kluski, rzadziej groch, a mięso — chyba tylko na Wielkanoc. Niekiedy i tego w chacie nie stało, a wówczas wdowa, nie potrzebując pilnować komina, latala synom sukmanki. Mały Wojtek płakał, a Janek z nudów, w porze obiadowej, łapał muchy i po takiej uczcie znowu szedł na dwór do strugania swoich drabin, płotów, wiatraków i figur. Bo także wystrugiwał figury, co prawda na początek bez twarzy i rąk. Nareszcie kum Andrzej, wierny przyjaciel osieroczonej rodziny, wyrobił Jankowi miejsce u kowala, w drugiej wsi. Jednej niedzieli poszli tam z wdową i chłopcem. Kowal przyjął ich niezgorzej. Wypróbował chłopca w rękę i krzyż, a widząc, że na swój wiek jest wcale mocny, przyjął go do terminu, bez zapłaty i tylko na sześć lat. Straszno i smutno było chłopcu patrzeć, jak płacząca matka i stary Andrzej, pożegnawszy jego i kowala, skryli się już za sadami, idąc z powrotem do domu. Było mu jeszcze smutniej, kiedy spał pierwszą noc pod cudzym dachem, w stodółce, między nieznanymi sobie chłopakami kowala, którzy zjedli jego wieczerzę, i jeszcze dali mu do snu parę kulaków na zadatek dobrej przyjaźni.

Ale kiedy na drugi dzień rano, równo z świtem poszli gromadą do kuźni, gdy rozniecili ognisko, Janek zaczął dać pękatom miechem, a inni śpiewając z majstrem. Kiedy ranne wstąpiło słońce poczęli kuć młotami rozpalone żelazo, — w chłopcu zbudził się jakby nowy duch. Dźwięk żelaza, huk, pieśń, której aż las odpowiedział echem — wszystko to upoiło chłopca. Zdaje się, że w sercu jego aniłowicie niebiescy naciągnęli kilku stron nieznanych innym chłopskim dzieciom, i że strony te odezwały się dziś dopiero, przy sapaniu miecha, tętnieniu młotów i przyskakiwaniu od żelaza iskrami. Ach! jakby z niego był dziarski kowal, a może i co więcej. Bo chłopak choć nowa robota podobala ma się okrutnie, wciąż myślał o swoich wiatrakach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— **Lesna.** Dziecko pewnego ogrodnika zostało ukąszone przez żmiję w wielki palec nogi. Ponieważ ranę natychmiast wyssano i zawiązano a krew wyciśnięto, i następnie lekarz ją jeszcze zaopatrzył, nie należy się obawiać złych skutków ukąszenia.

— **Lubie.** Pachciarza mleka z naszego dominium skazano na sześć miesięcy więzienia za to, że pewnego robotnika ciał batem w twarz i skaleczył mu oczy. Robotnik z tego powodu dotąd dobrze nie widzi. Nieludzki to postępki bić ludzi batem i to jeszcze pomiędzy oczy, dla tego też na karę, jaka go spotkała, w zupełności zasłużył.

— **Goczałkowice.** U tutejszych wód leczniczych bawi latoś wiele gości katolików, pomiędzy którymi większą część Polaków. W ostatnim czasie zebrano za składek tyle pieniędzy, że opłaca one kosztą roszczenia i przebudowania naszej kapliczki. W kapliczce tej odprawiają msze święte księża leczący się wodami i bawiący tutaj rok rocznic po kilka tygodni. Ciągłe deszcze, jakie latoś mieliśmy, przeszkadzały gościom w używaniu przechadzek i świeżego powietrza. Zdaje się przecież, że pogoda przynajmniej teraz dopisze.

— **Mikołów.** Przeciw jednemu z tutejszych dziedziców zarządzono śledztwo, ponieważ posiadł on go o to, że zabijał zwierzyne w książęcych i królewskich borach. Jeżeli udowodnią, że ów pan istotnie rabczykiem, to mu z pewnością źle pójdzie. — Kartofle latoś urosły duże. Na pewnym polu wykopano tak wielką kartoflę, że ona waży blisko jeden funt.

— **Pyskowice.** Pod koła wozu obladowanego kamieniami dostało się dziecko. Wóz dziecko przejechał i tak ciężko okaleczył, że jeszcze tego samego dnia umarło. Nieostrożność rodziców, co dziecko bez wszelkiej opieki pozostawili, i z pewnością niebaczność wóźnicy była przyczyną nieszczęścia.

— **Katowice.** Pewien czeladnik szewiecki ułożył się do snu nad spadzistym brzegiem strumyka zwanego Rawa. Podczas snu spadł w dół do strumyka i zabił się na miejscu. Trupa jego znaleziono w piątek rano zeszłego tygodnia. Zrazu sądzili niektórzy, że nieszczęśliwego zamordowano, ale po zbadaniu dokładnem przekonano się, że nieszczęśliwy utracił życie sposobem wyżej opisanym. Pochodzi on z Huty „Hohenlohe“.

— **Boguszyce pod Katowicami.** Mieliśmy tu odpust w niedzielę. Zgromadziło się ludu okolicznego bardzo wiele, tak że nas wszystkich mury kościoła pomieścić nie mogły i wiele musiało też stać na cmentarzu. Niejeden z pewnością prosił Pana Boga o pogodę, bo ona nam tu bardzo potrzebna. W niedzielę i dni następne spadły znowu deszcze, dla tego pomiędzy rolnikami strach i pospiech wielki z wozowaniem zboża do stodoł.

— **Bytom.** Pewien chłopiec kapal się w łaźniakach nie ochłoniwszy jeszcze należycie. Wskutek tego dostał on na całym ciele drgań kurczowych, tak, że gdy przyszedł do domu rodzice jego musieli posłać po lekarza. Starsze osoby powinny zawsze dawać baczność na dzieci, które zwykle z napominań rodziców — nie sobie nie robią, i powstrzymywać je od kapania, zwłaszcza wtedy, jeżeli widzą, że dziecko jest spocone. — Pewien robotnik został pokaleczony kołem maszyny, znajdującej się w biegu. Robotnikowi upadł młotek pod ramię koła. Kiedy się po niego schylił, porwało go koło, raniąc w rękę i w głowę. Szczęściem, że werkmistrz spostrzegłszy nieszczęście ze rzadką przytomnością umysłu, zatrzymał w biegu maszynę. Gdyby nie to, byłby może robotnik ów życie postradał.

— **Radzionków.** Pewna robotnica zachorowała tu na chorobę, która się czasem w lecie zdarza, a która dla tego że ma niejakiś podobieństwo do cholery, lekarze nazwali choleryną. Choroba ta nie jest niczem innym, jeno biegunką i nie ma nic wspólnego z cholera azyatycką, której się tak ludzie obawiają, i na którą ludzie w Hiszpanii chorują. To też nikt nie potrzebuje się obawiać napisu wywieszonego przed domem chorej, choć na tabliczce napisano: „cholera“.

— **Hajduki.** Pewien urzędnik kolejowy wyszedł sobie na przechadzkę wraz ze swym pieskiem. Przejeżdżający obok doródkarz chciał owego psa uderzyć batem. Przy tem przychylił się zbyt blisko do siedzenia, stracił równowagę i spadł pod koła powozu. Przy tem upadku poniósł tak ciężkie skaleczenie, że go musiano odwieść do lazaretu. — W jednej z okolicznych hut nastąpił wybuch gazów. Wskutek wybuchu zostało kilku robotników ciężko ranionych. Życia jednakże nikt nie stracił.

— **Królewska Huta.** Dwóch chłopaków kąpiących się w łaźni należącej do zarządu hutniczego, pokłóciło się ze sobą. Jeden z nich wyszedł z wody i począł rzucać kamieniami na swego towarzysza. Kamienie tymczasem trafiły w głowę jednego z chłopaków kąpiących się przypadkowo. Zraniony dwukrotnie, raz w tylną część głowy, drugi raz w czoło, został odniesiony do lazaretu. Urwieszom takim powinien być istotnie wstęp do łaźni zabroniony, albo też dozór powinien być ostrzejszy. — Tutejszą gazetę niemiecką obłożyła policya aresztem, z powodu artykułu, który obrażał moralność.

— **Chropaczów.** Donoszę o zajściu, jakie tu miało miejsce pomiędzy żandarmami a ludźmi, o czem „Nowiny“ już pisały. Wskutek owej bijatyki uwięziono razem 17 osób. Uwięzionych wypuszczono na wolność, bo się wykazało, że w niczem nie przewinili. Natomiast uwięziono 24 innych osób, pomiędzy temi 5 kobiet.

— **Opole.** Złodzieje włamali się do pokoju dworca tutejszego, w którym znajdowała się kasa. Jakim sposobem do wnętrza się dostali, niewiadomo. Jednakże musiało im coś przeszkodzić, bo zabrali oni ani jed-

nego fenyga z kasy. — Wykoleił się pociąg towarowy z powodu zalamania się osi. Zaden z ludzi obsługujących nie poniósł uszkodzenia. Na miejsce przypadku wysłano osobny pociąg.

— **Paczkowo.** Wskutek nadmiernego gorąca, jakie tutaj przed kilku dniami mieliśmy, zachorowała od porażenia słonecznego, o czem niedawno „Nowiny“ pisały, pewna robotnica na polu. Chorą musiano odwieść do domu i oddać opiece lekarskiej.

— **Z Poznania.** W pewnej miejscowości zabiła 20ta letnia córka swego ojca przez przypadek. Chciała ona strzelić z rewolweru do wróbla siedzącego na podwórku, lecz nie umiejąc się obchodzić z bronią, rewolwer nie puścił. Wtedy prosiła ona stojącego w progu mieszkania ojca, aby jej pokazał jak się strzela. Ojciec ją też istotnie pouczył, ale ta nie odwracając lufy od ojca, pociągnęła za cyngiel, padł strzał, ojciec się potoczył i po kilku chwilach żyć przestał.

— **W Prusach Zachodnich** narobiła piątkowa burza niemało szkody. Ze wszystkich stron donoszą o uderzeniach piorunu i pożarach, jakie skutkiem tego powstały. W Ostrzycach pod Kartuzami zapalił piorun dom gospodarza Jana Wolfa i obrócił go w perzynę wraz z inwentarzem domowym i meblami. W Radostowie pod Pelplinem zapalił piorun wóz ze zbożem, zaprzężonym w 4 konie; 2 konie zabił na miejscu. Wóznica na szczęście zeszedł krótko przedtem z jednego z zabitych koni i w ten sposób uszedł śmierci. W Nieżywieciu pod Chojnicami spaliło się wskutek uderzenia piorunu całe gospodarstwo gospodarza Kantaka. W Żmijewie pod Brodnicą spaliła się napelniona zbożem stodoła.

— **Z Westfalii.** Wskutek nieszczęścia wydarzonego w tutejszych kopalniach w Botropie, utracił życie jeden z robotników polskich, rodem z Brzezia pod Raciborzem. Nieszczęśliwy nazywa się Doleżyk, ma w domu żonę i dzieci. Tak to na włosku zawsze wisi życie górnika, a na śmierć, człowiek powinien być zawsze przygotowany.

— **Z Królestwa Polskiego.** U nas żniwa rozpoczęły się już od kilku dni na dobre. Deszczy tutaj ogółem mieliśmy mało, dla tego sprzętowi żyta (rzę) nie nie przeszkadzało. Prawda tylko, że na skoszonych łąkach siano, którego nie zdążono poskładać w stogi, zgniło. Kłosa rzę są nadzwyczaj pełne, natomiast pszenica źle przekwitła i dostała rdzy. Zbiory jej nie będą osobliwe. Konieczny mieliśmy tu średnia, gorsza od zeszłorocznej, zbiór rzepaku za to bardzo pomysłny. Na Ukrainie podobno ukazała się w zbożu tak zwana „mucha szwabska“ przecinająca w zarodku wypelnianie się kłosa. Z powodu cel, jakie pomiędzy naszym krajem a Szlązkiem zostały na zboże nałożone, nasz urodzaj w niczem się nie przyczyni do obniżania cen zboża. Dla nas Polaków w Królestwie rzecz najważniejsza, jak wypadną żniwa w Francji i Ameryce. Nasze zboże bowiem musi walczyć na targach ze zbożem tamtejszym. W niektórych okolicach, gdzie pogoda była niepewna, dozwolone było rosyjskim żołnierzom, których tu wiele stoi, przy żniwach gospodarzom pomagać.

— **Rzym.** Jak wszystkim wiadomo, miała zostać tutaj rozebrana kaplica z ciałą św. Stanisława Kostki, ponieważ w tem miejscu magistrat rzymski, składający się w większej części masonów, chciał przeprowadzić ulicę. Mimo to, że Polacy dokładali wszelkich usiłowań, ażeby tę pamiątkę świętego patrona polskiego, drogą naszemu sercu zachować, nie powiodło się im przecież u króla włoskiego łaski dla świętego miejsca wyprosić. Jednakże król włoski za przyczynieniem się królowej kazał na swą własną koszt kaplicę tę odbudować. Mury, sufit i podłoga celi, w której umarł św. Stanisław, ocalały zupełnie i kawałek po kawałku są złożone napowrót. Zachowane zostały także dwa ołtarze, gdzie przy jednym z nich łaskawie nam panujący Ojciec św. Leon Trzynasty, pierwszą swoją masą odprawił. Także pozostał ołtarz, oznaczający miejsce, w którym święty Młodzieniaszek wyznał przyczystego ducha. Jednym słowem pomimo zburzenia celi świętego Stanisława, ulamki jej ocalone wróciły do dawnego składu i kształtu i ludzka oko widza, a raczej pociągają je widokiem zupełnej tożsamości. Otworzoną celą będzie dnia 15-go Sierpnia w dzień Wniebowzięcia, a rocznicę zgonu św. Stanisława Kostki. Radość pomiędzy Polakami tutejszymi, bawiącymi w świętem miejscu panuje żąd wielką, że tak piękna pamiątka polska ocalała.

## Rozmaitości.

**Jak ratować uduszonych i powieszonych?** (Przedwzyskiem należy przeciąć pętlę, wystrzygając się przy tem, ażeby ciało nie upadło. Dla tego przy przecinaniu powinien ktoś podtrzymywać wisielca. Potem należy rozciąć, lub porozcinać wszystko, cokolwiek go uduska. Następnie podłożyć co pod głowę. Ułożwszy tak uduszonego natychmiast należy twarz i piersi skrapiać zimną wodą, pod nos podsuwać mocny ocet, nacierać nogi, a gdy to nie pomoże, wzbudzać tak oddech, jak to się robi przy ratowaniu topielców (opisałszy sposób ten w przeszłym numerze „Nowin“). Jeżeli umie kto krew puszczać, a sżyja i twarz czerwoną, niech upuści z ręki z półkwaterek krwi. Skoro chory zacznie przychodzić do siebie, przykładaj szmaty moczone w zimnej wodzie i daj mu się napić czego ciepłego. Uduszonych ratuje się zresztą tym samym sposobem, co powieszonych.

Ażeby kapustę zabezpieczyć przed gasienicami, które się wylęgają z jaj motyli trzeba się chwycić następującego sposobu. Teraz właśnie w końcu Lipca, składa ów motyl żółte jaja 40—80 w małych kupkach na liściu kapusty. Kapuśnik, który został przez owe gasienice na-

